Nr. 21. Kraków, Piątek 24 Maja 1895. Rocznik IV.

**Adres Redakcyi i Administracyi:** ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

# NAPRZÓD

**Numer pojedynczy 7 centów.**

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

**Prenumerata** wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalni — ·75, miesięcznie — ·25. W Austryi: rocznie 3·0. półrocznie 1·80, kwartalnie — ·90, miesięcznie — ·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

**Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.**

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

## PRZEGLĄD.

**Polak ministrem spraw zagranicznych.** Od czterech dni tańczy w szalonych podskokach pewna część „opinii publicznej“ w Polsce. Polak hr. Agenor Gołuchowski został po hr. Kalnokym ministrem spraw zagranicznych. O naszym rodaku wiemy nie wiele: mieszkał więcej w Wiedniu niż w Galicyi, a więcej w Paryżu, niż w Wiedniu. Jest to bogaty pan, który ma za żonę księżniczkę Murat, za ojca miał czarnożółtego namiestnika Galicyi Agenora Gołuchowskiego, sam zaś jest niczem innem, jak tylko również czarnożółtym urzędnikiem. Najzabawniejszą w swojej służalczości jest pewna część polskiej prasy z „Czasem“ na czele. „Czas“ oburza się, że ktoś mógłby polaka Gołuchowskiego posądzać o polski patryotyzm! Podobne mniemania nazywa „przesądem“ z dawnych lat pozostałym. I słusznie, bo patryotyzm już bardzo dawno przestał być przymiotem każdego Polaka; w takie „mrzonki“ bawią się teraz chyba szaleńcy: socyaliści, chłopi i t. p. biedny naród. Wysoka szlachta jest wedle rządu pod którym żyje, austryacką, pruską lub moskiewską. Dawne „przesądy“ nie zaprzątają jej głowy.

**Gorąca rozprawa** rozegrała się we wtorek w austryackim parlamencie. Młodoczesi postawili nagły wniosek, zmuszający subkomitet do odkrycia przyłbicy i do zdania sprawy: co słychać z reformą wyborczą! Zarazem miała komisya wyborcza do 14 czerwca najpóźniej przedłożyć parlamentowi ustawę wyborczą. Najważniejszymi momentami namiętnej dyskusyi były: oświadczenie ministra Bacquehema, że subkomitet ukończył już swoją pracę i w tych dniach ją komisyi przedłoży, następnie poseł Pernerstorfer wykazał, jak rząd i parlament w sprawie reformy wyborczej stracił wszelkie zaufanie u ludu, a zwróciwszy się do panów z „Koła polskiego“, w wymownych słowach przedstawił ich żądzę panowania nad nieszczęśliwą Galicyą i ich trwogę, żeby lud polski nie wysłał swego posła do parlamentu, bo wtedyby napiętnowano tam ich gospodarkę. Prezes Koła, Zaleski, odpowiadał Pernerstorferowi w najwyższem rozdrażnieniu, wśród oklasków szlachciców.

Koalicya odrzuciła nagłość wniosku Młodoczechów, ale nie uspokoi to wzburzenia ogólnego, z jakiem lud patrzy na postępowanie rządu i koalicyi w sprawie reformy wyborczej. Jak zaś ta ostatnia wygląda, zobaczymy już wkrótce, jeżeli J. E. Bacquehem powiedział prawdę.

**Biedne duchowieństwo**. Teraz, kiedy każdy dzień rozpraw nad reformą podatkową przynosi coraz to nowe ciężary podatkowe na plecy ludu, próbują wszyscy ci, co mają wpływy, uwolnić się od podatków. Najpierw zrobili burzę najbogatsi: szlachcice z „Towarzystwa kredytowego ziemskiego“ chcący, aby ich obligacye były wolne od opodatkowania. Każdemu robotnikowi, ba, jego żonie, synowi lub córce wyliczą dokładnie, wiele zarabia, aby go potem opodatkować, a bogaci milionerzy pragną swoje miliony ochronić od podatku! Za szlachcicami poszli księża. W Kole polskiem hr. Wodzicki, ks. Pastor, znany borbifaks ks. Chotkowski, ks. Fischer i t. d. wnieśli, aby księża byli wolni od podatku dochodowego! Ksiądz prałat Chotkowski miał bez—przykładną odwagę powiedzieć, że wszystkie opłaty za chrzest, ślub, pogrzeb i t. d. idą właściwie „na jałmużnę“, bo księża są bardzo litościwymi... Naturalnie że po stronie „biednych“ księży stanął odrazu radykalny „demokrata“ Lewicki, który zaraz wyraził swoją radość, jak zwykle, gdzie idzie o pomoc kapitalistom, bogatym młynarzom itp.

W samym parlamencie p. Kronawetter sprzeciwił się temu uwalnianiu księży od podatków, przytaczając, że taki arcybiskup ołomuniecki ma 80.000 złr. dochodu na rok (!) a we Wiedniu proboszczowie od 12.000 do 15.000 złr. rocznie. Wszystkie te słuszne protesty pozostały bez skutku.

Aby naocznie okazać „ubóstwo“ kościoła, przytaczamy następujące daty według najnowszych rządowych wykazów podatkowych. Kościół rzymskokatolicki ma w Austryi gruntów wartości 122,117.395 złr., publicznych obligacyj na 132,958.522 złr., kapitałów u prywatnych ludzi 30,446.980 złr., innego majątku 9,990.873 złr. Razem czyni to wszystko 295,513.019 złr., tj. blisko **300** milionów!

Tymczasem grunta są oszacowane tylko na 30% rzeczywistej wartości, a mnóstwo gotówki, znajdującej się w rękach księży, nigdy nie doszło do wiadomości inspektora podatkowego. Możemy śmiało liczyć majątek kościoła na **500** milionów złr. czyli pół miliarda!

A w drúgiej połowie monarchii, na Węgrzech ma 21 biskupów i arcybiskupów razem 888.590 morgów i rocznego dochodu 1,523.163 złr.! To znaczy, że jeden biskup ma przeciętnie przeszło 40.000 morgów lub 70.000 złr. dochodu na rok.

Cyfry te nawet ślepego przekonają.

„**Głos z więzienia**“. „Kuryer Przemyski“, pismo uczciwe i szczere, zamieszcza artykuł ks. Stojałowskiego, pisany z więzienia, z którego to artykułu uderza nas jeden ustęp. Mówiąc o wiecu krakowskim w sali „Sokoła“ pisze ks. S., że „rozbił go swem przemówieniem Daszyński“. Na podobne zarzuty gazeciarskich lokajów nie odpowiadamy szeroko, ale ponieważ „Kuryer Przemyski“ jest pismem uczciwem, wiec jeszcze raz wracamy do tej sprawy.

Otóż przed zgromadzeniem jeszcze tow. Daszyński oświadczył wyraźnie Stapińskiemu, że robotnicy przyjdą z całem zaufaniem na wiec, aby wraz z wieśniakami zaprotestować przeciw klątwie biskupiej. Daszyński też wyraźnie w mowie zaznaczył, że obowiązkiem obywatela jest protestować stanowczo przeciw używaniu ambony do walk politycznych. Jeżeli chodzi o „ostrość“ mowy, to wszyscy zgodnie poświadczą, że na zgromadzeniu 1-go maja (a więc partyjnem!) tow. Daszyński mówił znacznie ostrzej! Zresztą z początku komisarz żądał, aby mowca „zmienił ton“, na co Daszyński odparł, że ma zwyczaj mówić takim głosem, aby go wszyscy słyszeli. Gdy komisarz odebrał mu głos, Daszyński zeszedł z trybuny. Czegóż więcej chcą lękliwi ludzie? Zapominają, że w sali „Sokoła“ byli komisarze: dr. Banach, Stieber, ck. radca policyi Jüttner, dr. Renkiewicz i trzech agentów! Policya interesowała się właśnie tem, że robotnicy wraz z chłopami się schodzą... Po zgromadzeniu robotnicy pomogli właśnie chłopom zebrać się u p. Miki, aby mogli poufne sprawy omówić.

---

LEW Hr. TOŁSTOJ.

## HONOR.

Szkic.

Przełożył E. L.

Nienawistnym ponurym wzrokiem wpatrywał się Dymitr Paweł Gawryłowicz bez ruchu w leżące przed nim papiery. Czuł się pewnym siebie i panem sytuacyi, gdyż serce biło mu regularnie i widział jasno całą sprawę. Nie był bowiem tego świadomym, iż palce jego drżały w nerwowym kurczu, a wzrok jego stawał się coraz bardziej błędnym.

Tuż przy nim, wsparty o szafkę, z jedną ręką leżącą ociężale na krawędzi stołu, drugą bezwładnie zwisłą, o twarzy wybladłej, wykrzywionej wielkiem cierpieniem, stał młodszy brat jego Jerzy.

— Czy możesz zrozumieć powody, czy pojmujesz, po co ten stary człowiek przechowywał przez tak długie lata te dowody swej hańby; te świadectwa zbrodni? — zapytał Paweł. — Każdy rozsądny człowiek dawnoby je zniszczył, zatarł wszelki ślad hańbiącej przeszłości, by zapobiedz odkryciu.

— Możeby był to uczynił — rzekł Jerzy, — gdyby go śmierć nie zaskoczyła tak nagle i niespodziewanie. Może powodowały nim wyrzuty sumienia i zostawił te listy, dokumenta, zapiski, byśmy spełnili to, do czego mu sił brakło. Tak! musimy winę zmazać.

— Winę zmazać! — powtórzył Paweł — o jakiemże innem zmazaniu winy może tu być mowa, jeśli nie o zwrocie zrabowanego mienia? Ale czyż pieniądz będzie odszkodowaniem dla tych nieszczęśliwych, którzy zamiast niego wycierpieli katusze więzienia, dla tych opuszczonych, którym lata przeszły w nędzy i hańbie? Czy będzie wskrzeszonym ten zmarły, którego nasz ojciec pozbawił mienia i życia, czy ożyje żona, której rozpacz zakończyło samobójstwo? Nie jestem skłonny do czułostkowości, nie jestem sentymentalnym, ale doprawdy nie potrafię pojąć, jak mógł ten człowiek żyć tak długo, bawić się, używać rozkoszy pełen swobody humoru?... Nie pojmuję tego. Rzeczywiście możemy być dumni z tego ojca! Ale co mówię? Ojca? Czyż wolno nam wedle prawa nazywać go ojcem? Wszak te zapiski świadczą wyraźnie o żonie i dzieciach na obczyźnie.

— Mimo to jesteśmy jego dziećmi — odrzekł Jerzy; — on dał nam wykształcenie, wychował nas na ludzi z honorem i musimy się trzymać jego słów, nie czynów. Któż odgadnie, jak strasznym ciężarem było mu sumienie?

— Ach! ty z twojem czułem sercem pogodzisz się pewnie wkrótce z myślą, że nie mógł inaczej postąpić, że musiał tak działać. Ale cóż zrobimy z temi nieszczęsnemi papierami?

— Czyż możesz pytać jeszcze? Nie ma kompromisów z honorem i sprawiedliwością. Papiery te musimy oddać do sądu, gdyż inaczej utajając zbrodnię, stalibyśmy się współwinnymi.

— Więc co teraz będzie z nami? — zapytał Paweł — przypuszczasz może, że zwróciwszy majątek, wyjawiwszy hańbę, możemy żyć tu jeszcze?

Młodszy drżącą nerwowo dłoń przesunął po papierach, a wargi jego skrzywiły się konwulsyjnie.

— Ani tu, ani nigdzie na ziemi — rzekł bezdźwięcznie. — Nie rozchodzi się tu o społeczeństwo i jego mniej lub więcej uzasadnione przesądy, ale o poczucie honoru. Ta świadomość, ta pamięć straszliwej hańby pochodzenia uniemożebniłaby mi życie.

Starszy skinął głową potakująco.

— Tak jest! — odrzekł — tak się ma rzecz w istocie — niechaj więc to, co nas czeka, spełni się jak najprędzej, każde tchnienie zatruwa mnie. Zapieczętujemy papiery, uporządkuję następnie moje prywatne sprawy a za godzinę życie me się skończy.

Jerzy drgął konwulsyjnie, a w oczach mignął błysk buntu. Myśl o śmierci zrodziła się w jego umyśle, ale czując ją tuż w pobliżu, nie potrafił zapanować nad grozą go przejmującą, zachwiał się i dreszcz go przeleciał. Po chwili jednak opanował się i w milczeniu pomagał bratu przy porządkowaniu i pieczętowaniu papierów.

Wreszcie skończyła się ta czynność i bracia podali sobie ręce na pożegnanie. Wpraw-

O jedno zgromadzenie rozwiązane robią tyle hałasu, a przecież ks. Stojałowski powinienby wiedzieć, że u nas rozwiązanie zgromadzenia w pewnych warunkach... tylko od opatrzności zależy. Tyle w odpowiedzi ks. Stojałowskiemu.

**Koniec XIX. wieku.** Jakiś nieznany barbarzyńca przywiózł na przedmieście N. Sącza Załubińcze kalekę chłopa, który jest niemym, głuchym i nie może się ruszyć. Kalekę porzucił w rowie i odjechał. Nieszczęśliwy chłop leży już od trzech tygodni w gnoju pod gołem niebem a tylko litościwi ludzie podają mu od czasu do czasu trochę strawy. Jeżeli o nim zapomną, biedny nędzarz ryczy okropnym głosem o posiłek...! Kilka osób wstawiało się za nim do magistratu N. Sącza, ale magistrat odpowiedział, że go nie może przyjąć. Udawali się także ludzie do starosty Friedricha (znanego dobrze naszym czytelnikom) ale podobno dotychczas nie mogą odnaleść, dokąd nieszczęśliwy kaleka jest przynależnym. Księża zaczęli głosić, że dlatego deszcz nie pada, ponieważ kaleka leży na polu (!!) alo sami go nie wezmą, chociaż mają 100 morgów gruntu, z których dochód przeznaczony na dziadów. Tymczasem zaczynają już padać deszcze i nastało dotkliwe zimno, a biedny kaleka leży pod gołem niebem.

Żandarmi od trzech tygodni nie mogą odnaleść przynależności nędzarza, a przecież są wśród nich ludzie „energiczni“, bo dwóch jest z tych żandarmów, którzy strzelali do robotników 9 maja 1894 roku w Morawskiej Ostrawie.

Takie straszne obrazy uderzają oczy ludzkie w Galicyi w r. 1895.

## SPRAWOZDANIA
## inspektorów przemysłowych w Austryi za r. 1894.

(Ciąg dalszy).

Tegoroczna działalność inspektora przemysłowego dla Galicyi i Bukowiny. p. Arnulfa Nawratila, wykazuje mniejszą pracę jak roku zeszłego, a to jak twierdzi inspektor z powodu przygotowań do wystawy krajowej, na której chciał przedsiębiorców i robotników zwiedzających wystawę zapoznać z różnymi przyrządami ochronnymi i zabezpieczającymi od wypadków.

Inspektor zwiedził w ciągu 222 dni 564 przedsiębiorstw (o 127 mniej niż w r. 1893) w których pracowało 14.497 robotników; z tych było 163 fabryk a 401 warsztatów. Największa ich ilość przypada na piekarnie, masarnie i fabryki wody sodowej, pierwsze z powodu skarg i użalań robotników, na złe urządzenie pracowni i sypialń, ostatnie z powodu nieszczęśliwych wypadków spowodowanych pękaniem przyrządów do wyrabiania sodowej wody służących. Drugie miejsce zajmują przedsiębiorstwa drzewne, na które przypada 117 inspekcyj, a najmniej — bo jedna — na rolnictwo. Do przedsiębiorców wysłano po dokonanych inspekcyach 269 zarządzeń; w 155 wypadkach poczynił inspektor doniesienia do władz przemysłowych a w 6 przypadkach do sądów. „Wielka ta ilość doniesień usprawiedliwiona jest tem, że w rewizyach przedsiębranych w roku bieżącym skonstatowano wiele przekroczeń i to u takich przedsiębiorców, którzy nie usłuchali przestróg danych im w roku zeszłym“.

Liczba przypadków, w których robotnicy zwrócili się do inspektora o pomoc wynosi 166 (127 w r. 1893); w 77 z tych przypadków interwencya była uwieńczoną pomyślnym skutkiem. W roku zeszłym zaś chociaż tylko inspektor interweniował w 127 wypadkach to jednak skutecznie w 85 razach, gdy więc w roku 1893 liczba skutecznych interwencyi wynosiła 66·9%, to w roku 1894 pomimo wzrostu liczby zażaleń ze strony robotników spada do 46·4% czyli zmniejsza się o przeszło 20%. Widzimy tu znów to zjawisko któreśmy spostrzegli w całej Austryi*) i dlatego nad przyczynami tego rozwodzić się więcej nie będziemy.

„Ciągle jeszcze napotykamy w przedsiębiorstwach te same wady i to nietylko w przedsiębiorstwach założonych lub odnowionych przed r. 1884, ale i w nowych. Przyczyn tego szukać należy w okoliczności, że właściciel wprawdzie obiecuje dotrzymać warunków stawianych mu przez władzę przemysłową przy budowaniu lub odnawianiu swego lokalu fabrycznego, jednak urządza sobie swoją fabrykę tak jak mu się podoba... Urządzenie jej lub odnowienie oddaje nieraz osobom nie stojącym na wyżynie dzisiejszej techniki dla tego, jakoteż z powodu skąpstwa przedsiębiorców, nie bywają tabryki te urządzone według najnowszych wymagań nauki“.

Czysto urządzone pracownie należą do rzadkości. Brudne ściany i okna, plugawe podłogi, oto chleb codzienny. Użalania się i doniesienia inspektorów są często bezskuteczne, zwłaszcza co do browarów we Lwowie i cegielń za Lwowem „na które się już od szeregu lat skarżę“. (Znów przekonujemy się, co u nas ma za władzę inspektor przemysłowy.)

„W cegielniach nie ma dotychczas jeszcze porządnych mieszkań i sypialni dla obcych robotników nawet i wtedy, gdy konsens władzy przemysłowej wyraźnie to poleca“.

Okropne stosunki panują w garbarniach, które z powodu swej nieczystości zatruwają powietrze na dalekie przestrzenie.

Pociesza się pomimo to inspektor tem, że przecież w ciągu lat istnienia tego urzędu nie jedno się poprawiło.

W przemyśle drobnym panują dalej średniowieczne stosunki, warsztaty są przepełnione, często umieszczone w piwnicach ciemnych i wilgotnych, kilka tych warsztatów musiała władza przemysłowa zamknąć,

937 wypadków nieszczęśliwych t. j. o 156 więcej niż roku zeszłego a o 431 więcej niż w r. 1892 doszło do uszu inspektora i to szczególnie za pośrednictwem władz przemysłowych a co ważniejsze to to, że o mniej groźnych wypadkach rzadko kiedy donoszono: w przedsiębiorstwach zaś, które mają własne kasy chorych, zamilczają właściciele nawet takie wypadki, które pociągają za sobą większą niezdolność do pracy, aby przez to usunąć się z pod odpowiedzialności sądowej“.

*) Zob. nr. 20 „Naprzód“.

Z wypadków powyższych **63** zakończyło się śmiercią a 865 niezdolnością do pracy, trwającą dłużej niż 4 tygodnie. Najwięcej wypadków śmierci (18) i ciężkiego uszkodzenia ciała 351 przypada na przemysł drzewny; potem idzie przemysł budowlany (17 wypadków śmierci, a 256 ciężkiego uszkodzenia).

Na rolnictwo przypada 6 wypadków śmierci a 33 ciężkiego uszkodzeuia; nawiasowo dodajemy, że dziwi nas, że inspektor najmniej się opiekował tą gałęzią produkcyi, bo tylko raz zwiedził przedsiębiorstwo rolne. A przecież życie 6 a zdrowie 33 ludzi powinno było trochę większą obudzić ciekawość u pana inspektora.

Przemysł młynarski pochłonął 5 ofiar a 28 robotnikom zadał ciężkie uszkodzenia. Przyczyną nieszczęść tych jest opieszały dozór, złe urządzenia, brak przyrządów ochronnych, a w ostatniej linii przypadek i nieostrożność robotników. Dalej podaje inspektor przykłady złamania rąk, nóg i uderzenia deski w brzuch w tartakach; otrzymania na twarzy ran z gorącego cynku w gisserniach, zasypania grysikiem w młynie i inne. Wiele z tych wypadków nie wydarzyłoby się, gdyby przedsiębiorcy usłuchali rad i urządzili przyrządy do ochrony i zabezpieczenia życia robotników. Ale chęć zysku, która zaciera wszelkie uczucia ludzkości, nie dozwala im to uczynić.

Gospodarkę szlachciców galicyjskich charakteryzują następujące słowa p. Nawratila:

„Jakem to już w roku zeszłym podał, rozdawał zakład ubezpieczenia od wypadków moję broszurę o sposobach ochrony od wypadków przy maszynach rolniczych, pomiędzy właścicieli przedsiębiorstw rolniczych podlegających ubezpieczeniu. Jak sobie jednak właściciele lekceważą konieczność tego zabezpieczenia, mamy dowód w tem, że towarzystwo gospodarcze w Krakowie, względnie tegoż wydział, udał się do namiestnictwa z przedstawieniem i prośbą, ażeby rady podane w tej broszurze, nie były zmienione w przepisy obowiązujące wszystkich przedsiębiorców. Umotywowali prośbę swą tem, że sposoby podane w tej broszurze nie dadzą się w praktyce przeprowadzić — chociaż przecież z praktyki wziąłem i podałem te sposoby i wiem, że ich uskutecznienie nie jest z wielkiemi połączone kosztami“. Namiestnictwo wprawdzie „poleciło“ tę broszurę i obiecało tym przedsiębiorcom, którzy rad jej usłuchają, wciągnięcie ich przedsiębiorstw do listy mniej niebezpiecznych. — ale koniec końców, jak to można było przewidzieć, zlitowało się nad „oszczędnymi“ właścicielami rolnymi i zwolniło ich od tego obowiązku.

Z chorób zawodowych, które doszły do wiadomości inspektora, znamiennymi są 2 wy-

---

dzie nigdy nie czuli dla siebie zbyt wielkiej sympatyi, teraz jednak, w tej godzinie, jeden podziwiał w drugim skończonego człowieka honoru, ubolewał każdy z nich nad tem, iż widział w drugim pełnię młodości, siły i ducha, która miała tak tragicznie paść ofiarą cudzej winy.

Jerzy oddalił się do swego pokoju, znajdującego się po drugiej stronie korytarza, a Paweł pozostał sam. Zaczął porządkować swe papiery i palić listy. Czynił to bez nadmiernego wzruszenia, mimo iż między listami, rzuconemi w piec, były i te, które kreśliła jego narzeczona.

Jego Olga! — jedyna istota, dla której ten oschły egoista miał trochę cieplejszego uczucia. Chciał jej napisać kilka słów pożegnania, zaprzestał jednak po kilku próbach. „I tak nie zrozumiałaby mnie — rzekł do siebie — dla kobiety miłość jest wszystkiem i nie potrafi pojąć, że dla mężczyzny poczucie honoru jest czemś najwyższem i najświętszem. Nie chcę zresztą się roztkliwiać, bo nienawidzę komedyi. Nie będę konał jak tenor opery z pieśnią miłości na siniejących wargach“.

Nie zdając sobie nawet sprawy z tego, począł badać stan własnej duszy. Uważał się zawsze za człowieka nadzwyczajnej odwagi i nigdy nie wątpił, że w danej chwili bez zmrużenia powiek stanie wobec niebezpieczeństwa i śmierci. Odczuwał to z dumą, że się nie mylił. Był spokojny, a ręka, wydobywająca broń, mającą go zabić, była ciepłą i pewną.

Szukał miejsca, aby usiąść, w tem doleciał go z korytarza głuchy odgłos strzału. Jerzy go uprzedził. Bez namysłu przytknął lufę do serca i pociągnął kurek.

Upadł na sofę na wznak — owładnęła nim nadzieja, iż śmierć go rychło uwolni od męczarni, gdyż ból czuł straszny.

Odczuwał, jak ciepły, różowy strumień krwi sączył się z piersi, jak spływał po dłoni; w tej samej sekundzie podniósł zwolna przymknięte oczy, a wzrok jego skierował się na złowrogą broń, ściśniętą kurczowo w drgającej dłoni.

I rzecz dziwna!... U wylotu lufy nie było ani śladu dymu, a biały gors koszuli nie był splamiony ani kroplą krwi.

W tej chwili usłyszał odgłos zapadającego kurka i zrozumiał, że broń zawiodła; wcale nie był postrzelonym. Widocznie Piotr, służący, podczas czyszczenia pistoletu, wyjął ładunek.

Naprzeciw sofy wisiało zwierciadło i widział w niem obraz konwulsyjnie ściągniętej sinej twarzy z oczyma osłupiałemi z przerażenia i szeroko rozwartą źrenicą.

Przez długą chwilę wpatrywał się w ten upokarzający obraz nędzy, poczem z jękiem zasłonił twarz rękami; broń już przedtem wypadła mu z bezsilnej dłoni.

Złamany przesiedział tak całą wieczność... dziesięć pełnych sekund... poczem z niezmiernym wysiłkiem podniósł się i powlókł ku szafce, na której znajdowała się skrzynka z nabojami. Pochwycił ją z trudnością i słaniając się, jak pijany, powrócił do sofy.

Broń leżała przed nim na podłodze; schylił się, by ją podnieść, sztywne jednak palce odmówiły posłuszeństwa.

Zimny pot w wielkich kroplach wystąpił mu na czoło, dygotał, szczękając zębami.

To wróciło mu przytomność. „Wielki Boże! jak nędznym jestem tchórzem“ — pomyślał, przejęty gorzką dla siebie pogardą. Zmusił się do podniesienia pistoletu; do nabicia go jednak nie był już zdolnym. — „Odpocznę trochę — rzekł. — Dałem wprawdzie słowo Jerzemu, iż po upływie godziny się zabiję; ale przecież spełnibym to, gdyby ładunek nie był wyjęty. Zresztą czyż rozchodzi się tu o kwadrans wcześniej lub później? najcięższy wróg nie odmówiłby mi tej wisielczej zwłoki“. Wzrok jego błąkał się bez celu po wszystkich sprzętach i zatrzymał się przy biurku, potem spoczął tam na kopercie, opatrzonej kilkoma pieczęciami, w której jednym rogu znajdował się adres znanej firmy jego adwokata. — Machinalnie Paweł powstał, rozerwał pieczęcie i przeczytał zawiadomienie, iż jedyny krewny jego matki, stary generał, umarł w Krymie, ustanawiając jego wraz z bratem uniwersalnymi spadkobiercami milionowego majątku.

Błyskawicznie uderzyła go myśl, iż teraz, kiedy biedny Jerzy nie żyje, on sam jeden stał się spadkobiercą tego majątku. „Ja! ja sam

padki zatrucia fosforem u robotników zajętych we fabrykacyi zapałek, spowodowane znowu nieprzestrzeganiem przepisów i zarządzeń władz przemysłowych.

Używanie w garbarniach skór zwierząt, które chorowały na zapalenie śledziony, pociągnęło za sobą zanieczyszczenie prawego oka, przez robotnika, a stąd chorobę zwaną „pustula magna“, która go według orzeczeń lekarskich na całe życie unieszczęśliwiła.

Żali się inspektor, że kasy chorych nie prowadzą dokładnie rejestrów chorych, a niechętnie okazują je urzędnikom inspektoratu.

Co się tyczy wieku robotników, to chłopców w wieku lat 12—14 napotkał inspektor 8; takichże dziewcząt 13; lat 14—16 liczy w Galicyi 536 męskich a 132 żeńskich a w Bukowinie 49 męskich robotników.

Ustawowy 11-godzinny czas pracy przestrzegany jest po największej części we fabrykach, chociaż często po za tymi godzinami pracują jeszcze robotnicy „nadobowiązkowo“ i osobno za to zostają wynagradzani.

Za to w cegielniach czas pracy jest poprostu nieograniczony. Przy pogodzie lub pełni księżyca pracuje się nieraz od 3 rano do 12 w nocy. W tartakach i młynach pracuje się w 2 szychtach, w każdej po 12 godzin, w razie jednak braku rąk, bierze się tych, którzy już pierwszą szychtę przerobili. W browarach i rafineryach nafty pracuje się nieraz 13 i 14 godzin na dobę. W 21 wypadkach przekroczenia przepisów dotyczących czasu pracy zrobił inspektor doniesienia, a w 2 wypadkach sam poparł prośbę przedsiębiorców o dozwolenie na jakiś czas przedłużenia czasu pracy.

W przemyśle drobnym, szczególnie na prowincyi, pracuje się od 5 rano do 8 wieczór, u szewców do 10, a w sobotę i do 12 w nocy.

---

## Konferencya górników w Pilźnie.

Na ostatnim kongresie górników austryackich we Wiedniu nastąpiło poróżnienie się między delegatami z powodu rezolucyi w sprawie reformy kas brackich. Celem rozstrzygnięcia więc tego sporu, jak również celem załatwienia kilku innych niecierpiących zwłoki spraw, zwołano konferencyę górników, która się odbyła w dniu 16 maja br. w Pilznie. Wskutek uprzedniego stanowczego oświadczenia władzy, że pod żadnym warunkiem nie dopuści ona do zwołania zebrania poufnego z §. 2 ust. o zgr., obradowano na publicznem zgromadzeniu, zwołanem przez centralny związek górników czeskich, morawskich i szląskich. Obecnych było z tych trzech krajów 75 delegatów. Komisyę stowarzyszeniową zastępowali tow. Smetana i Preussler, partyę tow. Hybesch, komitet krakowski tow. Reger. Porządek dzienny brzmiał: 1) Stanowcze umówienie się co do reformy kas brackich; 2) Organizacya zawododowa; 3) Ośmiogodzinny czas pracy.

Wyczerpujące, rzeczowe a spokojne obrady nad 1) punktem porządku dziennego wykazały jasno, że zapatrywanie się nasze na „rozłam“ wśród górników było słusznem, że wogóle różnica zdań nie była tak wielką a spór i w następstwie tego usunięcie się tow. czeskich od obrad na Kongresie we Wiedniu były wynikiem: wadliwego tłómaczenia mów czeskich i niemieckich.

W końcu wybrano komisyę, złożoną z 7 członków, która wypracowała następującą rezolucyą:

Obradujące w dniu 16 bm. w Pilznie zgromadzenie wędrowne centralnego związku górników i hutników, w którem wzięło udział 75 delegatów czeskich, morawskich i szląskich górników, uchwaliło jednogłośnie dążyć do następującej zmiany ustawy o kasach brackich:

Austryackie kasy brackie stanowią jedną niepodzielną całość a rozpadają się na trzy obwody administracyjne a mianowicie: 1) Czechy, 2) Morawa, Szląsk, Galicya, Bukowina, 3) reszta krajów austryackich.

Zarząd stanowi walne zgromadzenie państwowe, składające się z delegatów, wybieranych bezpośrednio przez wszystkich członków kas brackich.

Na każde 1000 członków wypada jeden delegat.

To walne zgromadzenie uchwala wysokość wkładek członków i prowizyi, zmianę statutów i zmianę instrukcyj porządkowych, jak również rozstrzyga w apelacjach członków kasy brackiej, przeciwko uchwałom walnych zgromadzeń obwodowych. Walne zgromadzenie państwowe wybiera z dwunastu członków złożoną państwową radę nadzorczą, która czuwa nad państwową i obwodową administracyą kas brackich i przyjmuje wszelkie skargi, wnoszone przeciwko uchwałom walnego zgromadzenia obwodowego rozstrzyga o słuszności takowych i tem, czy je państwowemu walnemu zgromadzeniu należy przedłożyć. Każde 500 członków odnośnego obwodu administracyjnego wybierają ze swego łona jednego delegata na walne zgromadzenie obwodowe kasy brackiej.

Zgromadzenie wybiera ze swego łona zarząd obwodowy, składający się z ośmnastu członków. Walne zgromadzenie obwodowe załatwia skargi członków przeciwko obwodowej radzie zawiadowczej. Ta ostatnia ustanawia aptekarzy, lekarzy, urzędników szpitalnych i kasy brackiej, wykonuje zarząd obwodowy i rozstrzyga o pensyonowaniu.

W końcu domagamy się podciągnięcia górników pod ogólne ustawy o kasach chorych i ubezpieczenia od wypadków.

Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie.

Do punktu drugiego: organizacya, przyjęto następującą rezolucyę:

Zgromadzenie związku uznaje potrzebę silnej organizacyi górnikow i hutników i poleca towarzyszom utworzenie w jak najkrótszym czasie związków obwodowych i krajowych, które powinny wspólnie przystąpić jako członkowie do centralnego związku, celem wspólnego uregulowania agitacyi, prasy zawodowej, zapomóg, ochrony prawnej i t. d. Poleca się centralnemu związkowi w Brüx przedsięwziąć bezzwłocznie zmianę swych statutów w tym kierunku, aby stanowił związek wymienionych organizacyi obwodowych i krajowych bez samodzielnych grup miejscowych. W ogólności w kwestyi organizacyi zawodowej należy się stosować do uchwał piątego kongresu górników we Wiedniu.

Spokojne i poważne przeprowadzenie obrad i jednomyślne przyjęcie obydwu tych rezolucyi jest znakomitą zdobyczą jaką górnictwo na konferencyi pilzneńskiej uzyskało a daje ona rękojmię, że odtąd organizacya górników i hutników postąpi szybkim krokiem naprzód.

Po przyjęciu wniosku który stanowi, iż pisma zawodowe gornicze mają być we wszystkich organizacyach obowiązkowo zaprowadzone, zgromadzenie zamknięto o godzinie 3-ciej popołudniu.

**O 8-mio godzinnym dniu roboczym**, o kwestyi zatem, która w danej chwili była poprostu kwestyą życia, toczyły się obrady popołudniu na ściśle poufnem zebraniu.

Kongres wiedeński uchwalił był aby wszystkie żądania górników, wszczególności zaś żądania 8-mio godzinnej szychty, przedstawić baronom kopalnianym w dniu 1-go maja i żądać odpowiedzi najpóźniej do 15-go maja.

Odnośny ustęp uchwały kongresu wiedeńskiego kończy się: „Od tej odpowiedzi będą zależały dalsze kroki górników“.

Odpowiedź, jaką zarządy dały górnikom jest wprost bezczelną; w brutalny sposob powiedziano w niej, że „żądania robotników są zuchwałemi a każdy kto się odważy 16-go nie stanąć do pracy, zostanie bezwzględnie na bruk wyrzucony“.

W ten sposób chciano rozmyślnie zprowokować górników do nierozmyślnych kroków, aby im módz sprawić krwawą łaźnię. Górnicy jednak roztropniejsi od tych panów, przejrzeli ich zamiary i zadrwili z nich niemiłosiernie. Po kilku godzinnych szczegółowych rozprawach postanowiono stanowczo nie rozpoczynać strejku ogólnego, albowiem w obecnych warunkach przyniósłby on tylko korzyści baronom kopalnianym, byłby zaś samobójczym dla organizacyi górniczej.

Skonstatowano też dwie rzeczy:

1. Strejk generalny nie był celem zorganizowanych górników, ani kongres wiedeński ani żaden uświadomiony górnik o nim nie myślał.

2. W obecnej dobie, kiedy w całym przemyśle objawia się zastój, strejk przyniósłby korzyści tylko właścicielom kopalń, dając im sposobność do wysprzedania nagromadzonych zapasów węgla, w obec czego strejk musiałby trwać bardzo długo a wtedy bezowocna ta walka kosztowałaby zbyt wiele ofiar, przynosząc jako jedyną korzyść nowe próby skuteczności manlicherowskich karabinów.

Za strejkiem oświadczyły się dwa rewiry, reprezentanci sześciu rewirów oświadczyli gotowość przyłączenia się, ale tylko do ogólnego strejku, 11 zaś rewirów stanowczo odrzuciło myśl rozpoczynania walki w danych warunkach.

Natomiast uchwalono przystąpić do strejku generalnego natychmiast, jak tylko wszystkie warunki okażą się się po temu odpowiednemi. W tym też celu wydała konferencya odezwę do górników, w której wzywa do energicznej agitacyi dla uzyskania 8-godzinnego dnia roboczego i do zbierania centralnego funduszu strejkowego, a przestrzega ich, aby się nie dali porwać agentom prowokacyjnym i burżuazyjnym pismakom do nierozważnych kroków.

Również omawiano na konferencyi, rzekomo istniejący — a tylko przez pisma burżuazyjne zmyślony, spór między górnikami czeskimi a niemieckimi i uchwalono jednogłośnie rezolucyę, w której konferencya wyraża swe najwyższe oburzenie przeciwko kolporterom tego kłamstwa i oświadcza uroczyście, że górnicy nie znają innej solidarności jak tylko międzynarodową.

Aby uzyskać jednomyślność w prowadzeniu ruchu, polecono redakcyom pism górniczych „Glück auf“ i „Nazdar“, by się stale porozumiewały w każdej sprawie.

O godzinie 9-tej zamknięto konferencyę, a członkowie rozeszli się z tem głębokiem przekonaniem, że dzień 16-ty maja 1895 będzie w austryackim ruchu robotniczym w ogóle, a górniczym w szczególności dniem pamiętnym, w którym z jednej strony wszyscy wyzyskiwani stanęli w jednym szeregu do walki o swe prawa, z drugiej zaś będzie pamiątką zwycięstwa wspaniałego, jakie odnieśli górnicy nad butnymi milionerami, zapomocą jednego słówka... nie!!

*T. R.*

---

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Czytelnia polska w Paszkanach** (Rumunia) stała się od pewnego czasu prawdziwem ogniskiem życia robotniczego na obczyźnie. Pisma robotnicze leżą do użytku członków, natomiast wyrzucono lokajskie jak np. „Dziennik polski“ i t. p. 1 maja wieczorem odbyło się zgromadzenie stowarzyszenia, na którem tow. przewodniczący miał bardzo zajmujący odczyt „O znaczeniu socyalizmu“. Pieśni rewelucyjne jak „Czerwony sztandar“ lub rusińska „Szalijte!“ nadały zgromadzeniu podniosły ustrój. 13 Maja (1 Maja starego stylu) warstaty kolejowe dały robotnikom wolny dzień, w który urządzono wspólną wycieczkę z rodzinami. Na sprawę robotniczą zebrano 20 franków, które mają być odesłane do redakcyi „Naprzód“, nadto obłożono się dobrowolnym podatkiem na cele ruchu robotniczego.

---

jeden“ — powtarzał początkowo obojętnie, potem z ożywieniem i radością.

Mimowolnie przesunął łagodnym ruchem ręki prawie pieszczotliwie dłoń po papierze, westchnął i położył dokument napowrót.

„I pomyśleć, że wszystkie te pieniądze zabierze rząd — dumał z żalem. — Jaka szkoda, że pierwiej listu tego nie spostrzegłem. Gdyby Jerzy żył jeszcze, byłbym mu zaproponował ułożenie testamentu, by pieniądze te przypadły ubogim. Możnaby było zrobić szlachetny zapis, który zmyłby hańbę z naszego imienia i pamięci o nas. — Wreszcie mogę to uczynić sam jeszcze.

Usiadł i począł pisać podniosły akt darowizny.

„Z jakiem wrażeniem to się czyta“ — szepnął uradowany, lecz twarz jego przybrała raptem wyraz zmieniony.

„Z jakiem wrażeniem!... — powtórzył pogardliwie — rzeczywiście staję się komedyantem. — Tak, ale czyż samobójstwo nie jest również komedyą, efektownem pożegnaniem sceny życia?“ Czyż nie było doprawdy innego wyjścia z tej matni?“

„Było, niezawodnie było, — nieszczęśliwi, wymienieni w tych papierach, daliby się chętnie pieniędzmi uspokoić i dożywotnią pensyą możnaby było okupić ich milczenie; teraz jednak, kiedy Jerzy nie żyje, zapóźno już. Honor nakazuje mi pójść za nim. A zatem“...

Westchnął, pochwycił broń! za dotknięciem jej jednak prysnęło całe jego panowanie nad sobą; zbladł śmiertelnie i dreszcz przerażenia wstrząsnął nim ponownie: „Nie mogę!... nie mogę!“.. — wyszeptały bezdźwięcznie, drżące sine usta. — Z rozpaczą skrył głowę w dłoniach i popadł w ponurą zadumę. Twarz jego jednak zwolna zmieniała swój wyraz konwulsyjny i błysła nagle buntowniczą złośliwością.

„Cóż to mnie obchodzi? — rzekł — nie ja proponowałem samobójstwo; wbrew mej lepszej rozwagi on mnie podmówił. Czy ja zawiniłem, gdy on stał się ofiarą swoich egzaltowanych pojęć o honorze? Cóż mnie może to obchodzić, kim i czem był mój ojciec, nim stał się moim ojcem. Mamżeż odpowiadać za niego? Jeśli poprostu spalę te zapiski i listy, dokonam tego, czego on zaniedbał; dokonam tego, do czego mnie mój rozum i instynkt samozachowawczy, najsłuszniejszy w świecie, nakłania. Czyż ucierpi na tem mój honor, jeśli hańbę mego ojca, której nikt nie zna, zachowam w tajemnicy?... której nikt nie zna, prócz mnie. Mogę przecież skrycie pomódz tym biednym nieszczęśliwym... sposób się już znajdzie. Lecz może byłoby nawet lepiej wszelka myśl, wszelkie wspomnienie o tem na zawsze odsunąć od siebie. I tak przez całe me życie umiałem trzymać zdala od siebie wszelkie przykrości — nie widzę powodu, dla którego bym i teraz nie potrafił tego? — Jerzy! o ten zupełnie co innego; pozostałby wiecznie nieszczęśliwym; lepiej więc, że tak się stało i dla niego i dla mnie“.

Powstał z silnem postanowieniem i śmiałym ruchem wrzucił cały plik papierów wraz z zapisem, poprzednio napisanym, w komin.

Przypatrywał się, jak podpływał ogień, jak poczęły tlić i jak się w końcu zajęły. Jak znikała powłoka zewnętrzna, jak zapalał się każdy listek, kartka za kartką, aż buchnął jasny płomień i uniósł wszystko tumanem iskier w górę.

Gdy tak wszystko już było spalonem, pochwycił szufelkę, rozgarnął popiół... i powiódł ręką po czole.

„Czas ubrać się do obiadu — pomyślał spoglądając na zegar, — zbliża się pora obiadowa i przygotować się muszę do okazania przestrachu i boleści; trzeba się jednak strzedz przesady“.

„Biedny Jerzy! szkoda go — lecz czemuż był takim głupcem“.

Przebrał się bez pomocy służącego i był już gotowym, gdy posłyszał odgłos kroków w korytarzu.

Pewnie przychodził Piotr, by donieść mu o samobójstwie Jerzego.

Szybki jeszcze rzut oka w lustro: twarz była spokojną, elegancki strój leżał bez zarzutu; postąpił ku drzwiom i otworzył je.

Nagle cofnął się z okrzykiem zdziwienia i zawodu! Tam na progu stał brat jego. Jerzy, zdziwiony również, zawiedziony jak i on, w eleganckim stroju bez zarzutu — z kwiatkiem w butonierce... zupełnie tak jak i on... jak on... — — —

**Kilku członków „D. robotniczego“** w Białej donosi nam, że dwa szczegóły podane w korespondencyi z Białej w Nr. 19 „Naprzodu“ nie są prawdziwe. Mianowicie można wkładkę 10 złr. na rok spłacać 20 centowymi ratami, a następnie, że ów członek, którego wyrzucono, jest niespokojnym i kłótliwym człowiekiem, który i z „Siły“ musiał wystąpić.

Umieszczamy chętnie to sprostowanie, bo nie mamy zamiaru uderzać na szan. członków „Domu robotniczego“. Chodzi nam jedynie o niewłaściwe stanowisko samej instytucyi wobec ruchu robotniczego w kraju.

**Wendrynia.** (Szląsk). Dnia 19 bm. odbyło się tutaj zgromadzenie Towarzystwa robotników metalurgicznych. „O znaczeniu i potrzebie organizacyj zawodowych“ mówił tow. Misiołek z Krakowa. W przemówieniu swojem omówił znaczenie kas chorych i kas gwareckich. W dyskusyi tow. Młynek przedstawił przykład, że jeden z robotników pracował 27 lat w hutach Trzynieckich i został z pracy wydalony, z kasy gwareckiej jednak nic mu nie dano, a gdy się o to upomniał, powiedziano mu, że został wydalony za pijaństwo. Robotnik ten przez 27 lat płacił do kasy gwareckiej, która w razie niezdolności do pracy ma inwalidom, wdowom i sierotom udzielać wsparcia.

Na zgromadzeniu było wiele gości towarzyszy z Ustronia i Cieszyna oraz kilkanaście kobiet. Po zgromadzaniu odśpiewano „Czerwony sztandar“.

**Tarnów.** W niedzielę 19 maja wygłosił ksiądz dr. Zyguliński w tutejszem towarzystwie katolickiem odczyt na temat: „Socyalizm a własność prywatna“. Z listu, opisującego nam to zgromadzenie widzimy, że ks. dr. jest człowiekiem bardzo wojowniczego usposobienia i zapomniał całkiem o nauce Chrystusa, który mówi: a jak ujrzysz ubogiego, który nie ma odzieży, to go odziej, choćbyś mu miał dać ostatni surdut, bo szanowny ks. prelegent wołał wielkim głosem: socyaliści nie wygrają, bo każdy chce mieć coraz więcej, np. jakbym miał dwa surduty a ktoś chciałby jeden mi odebrać, tobym się z nim bił. Dalej prorokował uczony ten ksiądz, że jakby socyaliści wygrali, to potem trzebaby było więcej policyantów, aniżeli ludzi, bo socyalistom robićby się nie chciało i dlatego zpewnością za dzień lub półtora powróciliby sami do dawnego ładu, to wszystko są co najwyżej „uczone głupstwa“, ale ks. Zyguliński nie wahał się „twierdzić“, że robotnicy w Nowym Sączu zarabiają po 120 złr. miesięcznie i że potem za niemoralne życie z roboty wyrzuceni, buntują się i głoszą socyalizm. Mnóstwo innych „mądrości“ ks. Z. nie mamy ochoty już powtarzać, tembardziej, że i te wystarczą do ubawienia naszych czytelników.

**Kraków.** D. 19 maja odbyło się liczne zgromadzenie tow. szewskich. Referował tow. Łojasiewicz, poczem przemawiał Serkowski. Wielu nowych członków wpisało się do szewskiego stowarzyszenia.

**Płaszów.** Tutejsi wieśniacy zwołali na 19 maja poufne zgromadzenie, na którem wraz z obecnymi robotnikami rozprawiano wiele o sprawie chłopskiej i robotniczej. D. 26 maja mają się tam, jak również i w Dąbiu odbyć publiczne zgromadzenia ludowe.

**Łyszczyny** (koło Białej). Dnia 20. maja o godzinie 7 wieczór odbyło się publiczne zgromadzenie w lokalu p. Singera, z porządkiem dziennym: sprawa robotnicza i chłopska, wnioski i zapytania. Zgromadzenie zagaił tow. Petuch i jego też wybrano przewodniczącym. Zastępcą przew. wybrano tow. Sojkę; na sekretarzy powołano tow. Pischa i Tatonia. Obszerny i wyczerpujący referat wygłosił tow. T. Reger, w którym wykazał, jakiem jest położenie ludu pracującego i czego się domagać należy, aby usunąć istniejącą nędzę i wyzysk. Wykazał też dobitnie, że nie ma żadnych różnic między proletaryatem miejskim a wiejskim, że interesy chłopa są takiemi samemi jak robotnika, wzywał więc obecnych, aby występowali energicznie za uzyskaniem 8-godzinnego dnia pracy i powszechnego prawa głosowania i zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi. Po krótkiem przemówieniu jeszcze tow. Sojki musiano zamknąć zgromadzenie chociaż nie było jeszcze godziny dziewiątej, albowiem tutejsi fabrykanci zamykają kwatery przeznaczone dla robotników wcześnie, aby robotnicy nie mogli uczęszczać do stowarzyszeń i na zgromadzenia.

**Przemyśl.** W dniu 18 maja b. r. odbyło się w sali magistratu pierwsze walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników żydowskich „Brüderlichkeit“. Przewodniczył tow. Nassenfeld, sekretarzami byli: tow. Witold Reger i St. Witek. „O potrzebie stowarzyszania się“ referował tow. Stechenberg ze Lwowa. Przewodniczącym stowarzyszenia wybrano tow. Krainczyca, zastępcą tow. Nassenfelda. Wkładkę uchwalono 7 ct. tygodniowo i 50 ct. wpisowego. W końcu przemawiał jeszcze tow. W. Reger o położeniu klas pracujących, poczem zamknięto zgromadzenie. Do stowarzyszenia wpisało się około 100 członków.

**Niemiecka Lutynia.** Dnia 19 b. m. odbyło się zgromadzenie stowarzyszenia „Prokop“, na którem „o żądaniach górników“ referowali tow. Czermak i Schnirch, zaś o stosunkach zdrowotnych wśród ludności górniczej i o ośmiogodzinnym dniu pracy tow. T. Reger.

## Z warsztatów i fabryk.

**Odpoczynek niedzielny.** Od 3 maja weszła w Austryi w życie ustawa o odpoczynku niedzielnym. Tymczasem piekarze Podgórza, Krakowa, Zwierzyńca, Nowej wsi i Prądnika zachowują się tak, jakby ich to wcale nie obchodziło!

Jak zawsze tak i teraz podajemy władzom politycznym ich dokładne adresy, tylko że tym razem nie apelujemy już do p. Szymkiewicza, ale wprost do p. Friedleina prezydenta miasta, kładąc sprawę na jego odpowiedzialność. P. Szymkiewicz ma bowiem i tak za dużo zajęcia z kasą chorych. Firmy krakowskie: Moses Finster, Benjamin Erler, Herman Morgenbesser, Abrahamer (młodszy). o których norach pisaliśmy, pracują w niedzielę katolickimi robotnikami także. Firmy podgórskie: Isak Schleichkorn, Uscher Friedmann, Race Fingerhut, Moses Finster. Firmy zwierzynieckie: Kleinzeller, Schiff i znowu Moses Finster. Dalej idą: Bornstein z Nowej wsi i Abrahamer z Prądnika czerwonego.

Co mówi na to p. inspektor przemysłowy, co lwowskie ck. Namiestnictwo, które „Naprzód“ bardzo pilnie czytuje? W kraju ustaw cóż możemy na razie więcej zrobić, jak żądać, aby władze zmusiły wyzyskiwaczy do szanowania tychże ustaw??

Długo wołamy, każdym razem przytaczamy najbardziej jasne fakty, a magistrat krakowski pozostaje chłodny i obojętny. Czy nie należałoby więc odebrać referatu przemysłowego p. Szymkiewiczowi? Przecież ślepy dojrzy, że w ten sposób tylko rozgoryczenie i nienawiść sieje się wśród robotników.

**Towarzysze Bednarze! i Browarnicy!** Niedawno podjęto usiłowania aby utworzyć dla całej Austryi wielki związek robotników zatrudnionych w browarach. Zapraszamy Was celem dokładniejszego omówienia tej sprawy do redakcyi pisma „Naprzód“ (ul. Szewska l. 7) w godzinach wieczornych.

*Komitet agitacyjny.*

**Od 65 robotników młynarskich** pracujących w młynach Maurycego Barucha otrzymujemy gorącą prośbę, aby ująć się za nimi z powodu, że są strasznie przeciążeni robotą. Pracują oni po 12 godzin dziennie ciężko, **a w niedzielę pracują po 18 godzin!** Odbywa się to w ten sposób, że robotnik musi stać przy pracy albo przez noc aż do 12 godziny w południe niedzielne, albo od 12 w południe aż przez następną noc! Naturalnie, że śmiertelnie znużony i mąką i pyłem zakurzony człowiek nie może nawet pomyśleć o tem, żeby pójść do kościoła lub użyć jakiej szlachetniejszej rozrywki. Straszny ten wyzysk sił roboczych jest uprawiany przez takich bogaczy, jak Baruchowie i żadna władza nie sprzeciwia się temu. A w parlamencie znajdzie się zawsze jakiś mizerny demokrata, w rodzaju posła Lewakowskiego, który będzie „popierał żądania właścicieli młynów“. Robotnicy mają ostatnich sił swoich wydobywać, żeby tylko panowie właściciele nie stracili ani jednego centa! Niczem ludzkość, niczem prawo, niczem religia, która bydlęciu nawet nakazuje dać jeden dzień wolny w tygodniu.

**Judaszowe podarki.** U fabrykanta Gejzera w Płaszowie pisarz obiecywał tym robotnikom, którzyby robili na pierwszego maja, że im każe dać ćwiartkę piwa, 8 funtów chleba, kiełbasy, cygar i po 5 centów każdemu. Ktoby zaś 1 maja świętował, będzie wypędzonym z roboty natychmiast. Judaszowe kiełbasy nie pomogły jednak. robotnicy zostawili je obu kapitalistom żydowskim do zjedzenia, a sami święcili wielką uroczystość robotniszą.

**Objaw zezwierzęcenia.** Zeszłego tygodnia byliśmy świadkami, jak syn Jałoszyńskiego restauratora w Saskim hotelu w nieludzki sposób pastwił się nad pomocnikiem kucharskim Edmundem Brablecem. Do tego stopnia rozbestwił się, iż wybiegł za nim na podwórze i tam pięściami bił go po twarzy,

## KRONIKA.

**Z ambony.** Kaznodzieja na Zwierzyńcu niejaki ks. Zieliński wykrzykiwał na 1 maja z ambony, że takich „buntowników“ jak Daszyński, Reger i Misiołek nie wolno chować na cmentarzu, ani wogóle w ziemi, bo „święta ziemia ich wyrzuci“... Należy ich zakopać do gnoju, aby ich świat nie widział i t. d. Zarazem rzucał się na te kobiety co chodzą na robotnicze zgromadzenia.

Upraszamy tych towarzyszy i te towarzyszki co te kazania słyszały, aby przyszli do naszej redakcyi i oświadczyli nam wyraźnie, czy to prawda, bo w takim razie zaskarżymy księdza do sądu, a jeżeli sąd uzna słuszność naszej skargi i zasadzi księdza Zielińskiego do aresztu, to będzie drugim razem grzeczniejszy i przyzwoitszy.

A księdzu biskupowi, który jest, jak mówią, uczonym człowiekiem, polecamy pod uwagę te obrzydliwe grubiaństwa, obrażające uszy ludzkie z ambony.

**Przyjemne więzienie.** Ks. Antoni Kalina z Moraszyc został za niemoralny występek skazany na 3 miesiące aresztu, przyczem pozwolono mu tę karę odsiedzieć w klasztorze w Opocznie. Więzień chwali sobie bardzo pobyt w klasztorze, gdzie je i pije co mu się podoba, a nadto codziennie mszę odprawia.

**Ks. Stojałowski** skazany za przestępstwo polityczne, siedzi w więzieniu celkowem, od 2 miesięcy nie otrzymuje wizyt; zamknięty jest na osobną kłódkę, przytem nie wolno mu palić.

**Z Czernichowa** donoszą nam: Nasz ksiądz wraz z wójtem uchwalili, że nie wolno nikomu trzymać byka od krów, ani krowy za granicę wsi prowadzić pod karą 5 złr. Ksiądz bowiem trzyma takiego byka u siebie na plebanii i każdy musi do niego krowę przyprowadzić i jeszcze za to płacić guldena. Pytamy się szan. redakcyi, gdzie jest ustawa, która każe krowę prowadzić do księżego byka?

**Hurra! na cywila!!** Antoni Wójtowicz w N. Sączu widział, jak kapral bije w brodę żołnierza i powiedział: „Panie kapral — bić nie wolno“. Na to rzucili się dwaj kaprale na niego z krzykiem „hura na cywila!“ — a Wójtowicz widząc niebezpieczeństwo życia, uciekł i schronił się do jednego z domów pobliskich. Rozwścieczeni żołnierze wpadli do domu, gdzie mieszka pani Tippe i szukali Wójtowicza z hałasem, pomimo że p. Tippe jest w ostatnich dniach ciąży! Kiedy mąż użalił się na to wobec majora v. Blankenfelda, ten oświadczył, że swoich ludzi bronić będzie i że im się nic nie stanie.

Podajemy ten fakt do wiadomości generalnej komendy i żądamy zbadania sprawy.

**Brutalność oficerów.** Ze Stanisławowa donoszą nam o następującym wypadku: Restauracya Centralna „pod lipami“ była w nocy z 29 na 30 kwietnia widownią oburzającego wybryku, którego się dopuścili dwaj pijani oficerowie z 95 p. p. porucznik Dylewski i jego kolega Tisch. Wypiwszy każdy po kilkanaście „bomb“ piwa, zaczęli oni niezmiernie hałasować, bić pięściami we fortepian i poprzewracali stoły i stołki. Kiedy właścicielka restauracyi prosiła ich, by się zachowali przyzwoicie i nie robili jej szkody, szlachetni ci rycerze obrzucili ją najobelżywszemi wyrazami, następnie zaś porucznik Dylewski ciął szablą w głowę i ramię kelnera Józefa Osterball, drugi zaś leitnancik poranił Antoniego Wasylkę introligatora. Osterball leżał 14 dni w szpitalu i do dziś dnia nie jest zdrów. Owi dwaj panowie zaś jak przedtem tak i nadal swobodnie „rozbijają się po mieście“.

Z powodu przepełnienia dzisiejszego numeru, odkładamy opisy licznych skarg do następnego numeru.



Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.